

Marian Grabowski

Wiara i zgorzenie

Studia Włocławskie 5, 77-93

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN GRABOWSKI

WIARA I ZGORSZENIE

Zatem wiara zwycięża świat przewyciężając w każdej chwili w swoim wnętrzu nieprzyjaciela, którym jest możliwość zgorszenia. Lękaj się nie świata, nie ubóstwa i nędzy, choroby i opresji, niepowodzenia ni niesprawiedliwości ludzi, ich obelg i złego traktowania; nie lękaj się niczego z tego, co jedynie zewnętrznie może zniszczyć człowieka; nie lękaj się tych, którzy tylko ciało mogą zabić; ale lękaj się samego siebie; lękaj się tego, co może zabić wiarę i przez to uśmiercić dla ciebie Jezusa Chrystusa; lękaj się zgorszenia, które wprawdzie może przyjść od drugiego, którego jednak ty nie zaznasz, dopóki go sam nie przyjmiesz. Odczuwaj bojaźń i drżj; ponieważ wiara jest noszona w kruchym naczyniu – w możliwości zgorszenia. Błogosławiony, kto się Nim nie zgorszy, lecz uwierzy!

Sören Kierkegaard

W ludzkim duchu jest coś mrocznego, co opiera się przed wiarą, co nie zezwala na to, by osoba dała się porwać wierze, co wreszcie zaciekle nie dopuszcza do wzrostu wiary w sercu człowieka. Na jakże rozmaite sposoby to się dzieje! To coś spożytkowuje lęk przed ryzykiem wiary, gra subtelnymi półtonami zwątpień, po mistrzowsku odwraca uwagę od Boga, zastępując Go szeregiem substytutów, idoli.

Analityczna myśl filozoficzno-antropologiczna potrafi dotykać tej „strony ciemności” obecnej w ludzkim wnętrzu, w której skrywa się nie bezsilne niedowiarstwo, ale aktywny, a znakomicie utajony przed świadomością opór niewiary. Pomaga człowiekowi dostrzec „przewrotne serce niewiary”, które jakoś bije w każdym z nas. Przeciw złu niewiary, podobnie jak przeciw jakiegokolwiek formie zła, skutecznie można wystąpić dopiero wtedy, gdy zostanie ono zlokalizowane, gdy myśl uchwyci mechanizm przewrotności.

Chrześcijaństwo razem z wiarą w Jezusa, wiarą w Boga-Człowieka, przynosi ze sobą także wiedzę o szczególnym rodzaju oporu przed wiarą. Ewangelie nazywają ten odwrót od wiary, tę formę sprzeciwu ludzkiego ducha wobec wiary, „zgorszeniem”. Przeciwnieństwem zgorszenia jest pewne stadium wiary, które obejmuje Jezusowe błogosławieństwo: „błogosławiony, kto się mną nie zgorszy”.

Fenomenologia zgorszenia religijnego

Abstrahujemy tutaj od zgorszenia w sensie etycznym, które polega na naruszeniu przez kogoś z zewnątrz niewinności człowieka, na uczynieniu go moralnie gorszym. Nie chodzi tutaj o zgorszenie, jakim jest na przykład tragedia znieprawienia dzieci. Nie będziemy opisywać także takiego rodzaju zgorszenia, który człowiek demonstruje poprzez swoje oburzenie innym, a które, dla tego, kto umie patrzeć, jest znakomitym miernikiem małości i szlachetności oburzonego.¹ Pozostawiamy także na boku jeszcze inny rodzaj zgorszenia, ale już związany z religią. Jest to częste gorszenie się słabością moralną wyznawcy (osoby pobożnej, księdza), poprzez które zgorszony szuka usprawiedliwienia dla swojej niewiary.

Zgorszenie, o które tu chodzi, jest aktem niewiary Bogu. Przeciwiństwa wiary są rozmaite: zwątpienie, zobojętnienie, przeświadczenie o nieistnieniu Boga, nawet pewna forma nienawiści. Zgorszenie jest jednym z takich rodzajów odsunięcia się od Boga, niechęci ku Niemu. Przydarza się niemal każdemu. Jest pospolite w naszym życiu wiary. Popatrzmy na konkretne przykłady.

Pobożna wdowa twierdzi, że Jezus objawił się jej i wkroczył w jej życie. I oto iluś chrześcijan nie uzna prawdziwości tego wyznania. Oni wierzą w Jezusa, w Jego śmierć i zmartwychwstanie, w Jego boskość, ale nie są zdolni uznać nawet możliwości tego, o czym świadczy ta kobieta. Stanu ich ducha nie można opisać jako wątpliwości, czy oto słuchają relacji autentycznego wydarzenia z duchowego życia tej kobiety, czy tylko relacji o iluzji wytworzonej przez jej neurotyczną osobowość. Nie przeżywają takiego wahania, ale po prostu odrzucają świadectwo wdowy jako coś z gruntu niemożliwego. Nieprawdopodobnym zda się im już sam taki rodzaj bliskości z Jezusem.

Ktoś opowiada o cudownym wyzdrowieniu swego dziecka. Modlił się nad nim ze swoją wspólnotą do Jezusa i Pan uzdrowił jego córkę. Niejeden chrześcijanin nie zgodzi się na taką interpretację wypadków: Bóg, i owszem, ingerował w losy bohaterów Biblii, ludzi świętych, ale żeby w los jego znajomego? Taki ktoś odmawia bliźniemu, a w konsekwencji i sobie, szansy zaznania takiej Boskiej obecności i aktywności. Gorszy już sam pomysł.

Człowiek religijny, pobożny, który nigdy nie doświadczył stanów mistycznych, styka się z grupą młodzieży, wśród której natrafia na wyraźny ślad tego typu przeżyć. Energicznie je kwestionuje i dezawuuje. Odrzuca możliwość bezpośredniego doświadczenia Boga w modlitwie. Uważa, że w modlitwie to on odzywa się do milczącego Boga. Nie mieści mu się

w głowie, że Bóg także może do niego przemówić i to na zgoła zadziwiający sposób.

Z tych paru przykładów widać, że zgorszenie, o którym będzie tutaj mowa, stanowi szczególną formę niewiary, którą warto wyróżnić i analizować. Przeżywanie tej niewiary ma bowiem wspólny temat i rozgrywa się w świadomości i emocjonalności osoby w bardzo charakterystyczny sposób.

Po pierwsze, zgorszenie wiarą możliwe jest w kręgu wiary. Konsekwentny ateista, jeśli taki w ogóle istnieje, nie może gorszyć się na taki sposób. Nie przeżyje tego wieczny niedowiarek, bo zbyt podważył sam przedmiot wiary. Tak zgorszyć się może tylko osoba, która rzeczywiście wierzy w Boga, ma Jego wyobrażenie, czasem nawet doświadczenie. To zgorszenie będzie mieć tym większą siłę, im ta wiara mocniejsza! Żydzi nie mogliby gorszyć się Jezusem, gdyby nie wierzyli w Boga. Człowiek gorszy się w takiej sytuacji, w której styka się z Bożym działaniem, obecnością, można powiedzieć, z bliskością Boga, a ta przekracza jego doświadczenie, wyobrażenie i męstwo jego wiary. Nie neguje wtedy Bożego istnienia, nie lęka się, nie wątpi, lecz wierząc w Boga, równocześnie odrzuca wiarę w samą możliwość Jego konkretnego przybliżenia tu i teraz. Zgorszenie religijne jest takim czynem ludzkiego ducha, w którym człowiek odmawia Bogu wolności. Dokonuje się to w obrębie wiary w Boga, w imię dotychczasowego jej kształtu.

Część uczniów Jezusa opuszcza go na skutek zgorszenia. Rozpoczynają tym samym pochod chrześcijan, którzy przez wieki będą odsuwać się od Chrystusa na taki właśnie sposób. Podejrzane jest dla nich świadectwo mistyczki, która została duchowo zaślubiona przez Jezusa, nieprawdopodobnie im brzmi świadectwo uzdrowionego.

Taki typ świadectwa w pierwszym momencie jakby „odpychał”. To słowo opisuje pewien stan wewnętrzny, który wywołuje zetknięcie się z opisanymi świadectwami. Trzeba poznać „anatomie” tego przeżycia odepchnięcia. Co odpycha? Jak wyglądają ludzkie reakcje na to odepchnięcie, które nie są jego przezwyciężeniem, a uznaniem?

„Nikt mnie nie zmusi, bym uwierzył, że Matka Boska odwiedza tą starą dewotkę” – to tyle typowy, co prostacki wyraz zanegowania przytoczonych świadectw wiary. Bardziej wyrafinowany brzmi nieco lepiej: „nie mam obowiązku wierzyć ani w prywatne objawienia, ani w taką religijną autointerpretację stanów psychicznych i zdarzeń w życiu mego sąsiada. Nie ma prawa domagać się ode mnie, bym uznał, że Pan Bóg tak działa, jak mu się wydaje”. Są też tłumaczenia „naukowe”: „histeria o religijnym podłożu”, „objaw religijnej neurozy”, „niesprawczy stan religijnego uniesienia”.

Spróbujmy eliminować kolejne wątki, które splatają się w tym doświadczeniu „bycia odepchniętym” przez pewien rodzaj świadectwa wiary. W ten sposób wypreparujemy sam moment zgorzenia.

Najsilniejszym, a zarazem najbardziej świadomym odruchem jest zakwestionowanie prawdziwości świadectwa. Teologiczna refleksja dysponuje podstawowym kryterium prawdziwości objawień prywatnych, jakim jest ich zgodność z doktryną. „Odepchnięty” bardzo często do niego się odwołuje. Przytoczone przykłady są celowo tak wybrane, że ten sposób rozwiewania wątpliwości nie daje się zastosować. W żadnym z przykładów osoba nie rości sobie pretensji do tego, że dysponuje nadprzyrodzonym przesłaniem, treścią, która miałaby być zobowiązującą dla reszty wspólnoty. Zrozumiała i nieodzowna ostrożność i drobiazgowość badań objawień prywatnych, w których pojawia się przesłanie do Kościoła, tu nie ma zastosowania. Nie można wątpić w prawdziwość przesłania, bo go po prostu nie ma. W co więc wątpi „odepchnięty”?

Wątpić może w wiarygodność świadka. Nierzadko jest ona podejrzana. Od świadka technicznie nieautentyzmem, fałszem. W takim przypadku wątpienie w jego wiarygodność, a nie wątpienie w możliwość bliskości Boga, co wielu notorycznie myli, pełni funkcję obronną. Chroni przed zwiedzeniem.

Zostańmy jednak przy sytuacji, gdy świadek nie wygląda na cynicznego religijnego oszusta, a „odepchnięty” dalej wątpi. Od świadka bije żywa wiara, entuzjazm, wewnętrzne poruszenie. Promieniuje prostotą i żarliwością. Trudno oskarżyć go o religijną egzaltację, o melodramatyczną emocjonalność, którą wypełnia religijnymi treściami. Tymczasem wątpiący nie rezygnuje i dalej podejrzewa. Zawsze coś wypatrzy. Dostrzeże moralne skazy świadka, a nie zechce zauważyć, że są one drobniejsze od tych, jakie posiadają osoby, którym zaufał w świeckim porządku. Wda się w opis sylwetki psychologicznej świadczącego, czego w relacjach z innymi ludźmi praktycznie nigdy nie czyni, i w aberracjach psychiki będzie szukał przyczyn jego zachowań. Wątpi, chociaż nie bardzo wychodzi mu to wątpienie. Ta zaciekłość jego podejrzeń niewiele ma na swoje usprawiedliwienie, a jej siła jest rażąco nieproporcjonalna do wagi przytaczanych argumentów. Tego rodzaju wątpienie wygląda na wtórną aktywność. Pierwotniejszy wydaje się być jakiś głęboki opór przed samym złożonym świadectwem wiary, a nie troska o jego rzetelność. Tak naprawdę to sam typ świadectwa, a nie niewiarygodność świadka odpycha.

Człowiek za pomocą wątpienia w przytomność umysłu świadczącego usiłuje zneutralizować wezwanie do nowego rodzaju wiary pobrzmiwające w opisanych świadectwach. W gruncie rzeczy „odepchnięty” nie wierzy

w to, że Jezus może tak bardzo intymnie i głęboko spotkać się osobiście z absolutnie przeciętnym i pospolitym człowiekiem w głębi jego serca. Wątpienie nie gra już roli obrońcy przed oszustwem, zwiedzeniem, iluzją, choć odepchnięty tak mniema, ale staje się wyrazem aktywnej niewiary.

Odepchnięty świadectwem wiary człowiek wystąpi w charakterze obrońcy Boga. To bardzo typowa postawa. Przeżycie odepchnięcia rozpozna jako impuls zachęty do obrony tego, co najwyżej ceni. I rzeczywiście, ten moment odepchnięcia, tak samo jak moment powątpiewania we wiarygodność świadka, może stać się elementem obrony tego, co dla mnie najświętsze, nietykalne. Tak dzieje się na przykład wtedy, gdy świadek obwieszcza mi działanie Boga w jego życiu, a ja z przedstawionej mi interpretacji zdarzeń („Bóg zemścił się na mnie, bo zapomniałem się rano pomodlić”) nie mogę rozpoznać Tego, który jest miłością, dobrocią, świętością. W przywołanych wyżej przykładach taka sytuacja też nie ma miejsca, a mimo to iluś dalej będzie opierać się przed płynącym z nich przesłaniem.

Ten odruch obrony świętości Boga, podobnie jak wątpienie we wiarygodność świadka, może zacząć aktywnie wspierać niewiarę. Człowiek nie godzi się na świadectwo o Boskiej aktywności, które koliduje z jego własnym przedstawieniem. Często nie umiemy dostrzec tego, że cenimy sobie pewien ustalony i określony obraz Boga, a nie Boga samego, który jest nieobliczalny. Nikt z nas nie ma doskonałego obrazu Boga, chociażby dlatego, że nasze wyobrażenia są zawsze skończone i nie potrafią objąć nieskończoności Bożej aktywności. U wielu chrześcijan funkcjonuje bardzo pospolity błąd, który polega na sprzeczności wobec wieści o Bożym działaniu w tym, co zwykle, szare i przeciętne. Jakoś kłóci im się to z ich rozumieniem idealności Boga. Ta idealność powinna być odległa i nie może mieszać się ze zwyczajnością. Bóg może objawić się świętemu, może objawić swoją moc w historii, ale nie tej modlącej się dziewczynie, nie tej pospolitej kobiecie. Gorszący się przywołanymi świadectwami człowiek jest żywym dowodem „skandalu Jezusa”. Jezus-Bóg zbliża się do pierwszego z brzegu człowieka, rozmawia z niepozornym, któremu jakże daleko do heroicznej świętości.

Widać już przynajmniej trzy elementy, które współkształtują przeżycie odepchnięcia przez pewien rodzaj świadectwa wiary. Zbiega się tu kwestia prawdziwości przekazu, wiarygodności świadka i troska o nienaruszalność świętości Boga. Nas interesuje element czwarty: zgorzenie – to znaczy sam opór przed uznaniem świadectwa bliskości Boga, gdy nie można zakwestionować prawdziwości przekazu, nie można roztropnie wątpić we wiarygodność świadka ani nie sposób wskazać na pogwałcenie Boskiej świętości.

Zgorszenie – niewiara w możliwość bliskości Boga i człowieka, bliskości, która znajduje swój bardzo konkretny wyraz po stronie życiowych i przeżyciowych faktów – jest czynnikiem niezależnym i do niczego prostszego niesprowadzalnym. Zgorszony często nieświadomie, acz bardzo konkretnie, posługuje się troską o prawdziwość i wiarygodność świadectwa cudzej wiary, o nietykalność Boskiej świętości, by umocnić swoją niewiarę i ją zakamuflować. Zgorszenie przejawia się często jako wątplenie w rzetelność świadectwa, oburzenie na bezceremonialność „tykania” przez świadka Pana Boga i Jego spraw.

Zgorszenie religijne to zderzenie dwóch rodzajów wiary. Wiara świadka, która jest niewspółmiernie żywsza niż wiara gorszącego się, z wyjątkową siłą wytrąca z równowagi. Świadek świadczy o bliskości Boga, która mu się objawiła. Zgorszony zaś nie zna ze swego doświadczenia wiary niczego podobnego. Broni się i w ramach tej obrony odrzuca prawdziwość świadectwa, wątpi w wiarygodność świadka, podejrzewa profanację.

Osoba wystawiona na pokusę zgorszenia przecież wierzy Bogu i docenia wartości swej wiary. Ceni swoje *status quo*, ceni i słusznie to, co osiągnęła w swoim wzrastaniu we wierze. Może to być ksiądz, który poprzez swoje powołanie nieodwracalnie związał się z Bogiem; człowiek, który kiedyś przeszedł znaczącą transformację religijną i świadom jest doniosłości tego wydarzenia, osoba pobożna, lecz o nieco spetryfikowanym wcześniejszym doświadczeniu religijnym.² W każdym z nich zetknięcie się z pełniejszym od swego kształtem wiary może wzbudzić zgorszenie połączone z zazdrością. Jest to niezwykle zjadliwa jej forma. Zazdrość o dobra duchowe: miłość, wiarę nieporównanie bardziej kaleczy osobę i niszczy więzi międzyludzkie niż zazdrość o dobra materialne. Zgorszony i zazdrosny będzie dążyć do zdyskredytowania siły i głębi wiary, z jaką się zetknął. Nieraz człowiek zgorszeniem przysłoni swoją zazdrość, nieraz zgorszenie i zazdrość pójdą ręką w rękę.

Pokusa zgorszenia, na którą zostałem przez świadka wiary wystawiony, gdy ją sobie uświadomię, staje się dla mnie lekcją prawdy. Uświadamiam sobie niedoskonałość, a często nieprawdę swojej wiary, jej brak autentyzmu, jej lęklivość, brak zaufania. Kuszony zgorszeniem mam szansę rozpoznać swoją wiarę jako wiarę mizerną, a na dodatek głupio zadowoloną z siebie. Zbyt łatwe odrzucenie świadectwa, bo budzi pokusę zgorszenia, jest w istocie odrzuceniem okazji do rozpoznania tych trudnych prawd o swej duchowej małości. To odrzucenie dokonuje się gdzieś na granicy między świadomością a nieświadomością, w tym, co można próbować nazwać „duchowym instynktem” człowieka.

Często osoba wierząca z lęku przed tą trudną prawdą o słabości swojej wiary ucieka w zgorszenie. Poprzez oburzenie łatwowiernością i naiwnotą, brakiem wystarczającego krytycyzmu deprecjonuje wiarę świadka, równocześnie kłamliwie „utwierdza się” w dotychczasowym kształcie swojej wiary. Nic nie wie i wiedzieć nie chce o szkodzie, jaką sobie wyrządza.

Nieco inaczej wygląda scenariusz zgorszenia u programowego niedowiarka, ale o to samo w nim chodzi. Są tacy „wieczni poszukiwacze Pana Boga”, których dostęp do wiary wiedzie poprzez morze nieustających wątpliwości. Te wątpliwości oni w sobie zaakceptowali, żyli się z nimi, chcą je mieć. „Grzebanie się” w nich mają za wyraz wiary „oświeconej”. Posiadanie wątpliwości nobilituje ich we własnych oczach, ich brak u kogoś uważają za słabość. Niedowiarek, który swoje wątplenie uczynił cnotą, spotyka wiarę prostą, naiwną a mocną i wcale nie targaną nieustającym powątpiewaniem. Styka się z kimś, kto Boga spotkał i spotyka, kontempluje Go. I tutaj zgorszyć się oznacza odrzucić świadectwo prostej a mocnej wiary i pozostać w tym fałszywym stanie z jego kłamliwym patosem. Zgorszony świadectwem pozostaje z nieprawdą swojej wiary, a za pomocą zabiegów intelektualnych dyskwalifikuje wiarę znacznie wyższej próby niż jego własna.

Bywa, że pokusy zgorszenia nie pozwala przezwyciężyć pycha. Ktoś nawet o tym nie wiedząc miał się za „lepszego we wierze” od innych. Tymczasem jego wiara-niewiara została zawstydzona wiarą osoby, o której nie pomyślałby nigdy, że tak głęboko żyje zanurzona w Bogu. Pycha wiary faryzeuszy nie zniknęła razem z nimi, ale ciągle ma się dobrze.

Bywa jeszcze inaczej. Wiara osoby jest nadmiernie zrationalizowana. Człowiek przeakcentowuje wówczas rolę uzasadnień, dowodów. Myli upewnienie, jakie zyskuje się w porządku wiedzy, z pewnością wiary. W życiu zawsze przedłoży to, co wydaje mu się rzeczowe, prawdopodobne nad nieprawdopodobieństwo. Nie znosi ryzyka, niepewności. Nietrudno przewidzieć jego reakcję wobec świadectwa wiary, w którym brak „racjonalnych” uzasadnień.

Nierzadko zgorszenie ma bronić tchórzostwa wiary. Osoba stając wobec alternatywy wiary, w której powierzenie siebie Bogu jest zdecydowanie większe niż jej zaufanie, lęka się „przepaści”, jaką musiałaby przeskoczyć. Nie starcza jej męstwa wiary, nie wpada na pomysł modlitwy o przymnożenie wiary. Prościej jest odrzucić samą możliwość zaufania Bogu, o której świadczy świadek.

Ostatecznym złem zgorszenia nie są jednak różnorakie braki i wady charakteru, które je wspierają, utwierdzają lub z nim współdziałają. Tra-

giczne jest to, że w zgorszeniu człowiek sam odcina się od Boga. Pozwalając temu uczuciu rozgościć się na trwałe w swoim sercu, jednocześnie przyzwala na pewien szczególny rodzaj duchowej głuchoty, na to, że nie usłyszy pewnego typu Bożego wezwania, jeśli takie zostanie do niego skierowane.

Nie sposób wskazać konkretny akt osoby, w którym to samoodcięcie się dokonuje. Zgorszenie nie jest świadomym odruchem serca i ducha ludzkiego, które miałyby na celu odsunięcie się od Boga. Gorsząc się, nikt przecież nie czyni tego z intencją odwrócenia się od Niego. Wręcz przeciwnie, zgorszony w swoim mniemaniu broni majestatu i transcendencji Boga. Występuje jako obrońca Jego nietykalności i świętości, a te pojmuje jako oddalenie od człowieka. Zarówno słabej ludzkiej wierze, jak i mrocznym żywiołom ludzkiego ducha wspólnie chodzi o odrzucenie wieści o bliskości Boga. Rozwinięta forma zgorszenia, gdzie argumenty racjonalne wspiera gniew, ironia, szyderstwo, gdzie nade wszystko króluje głuchy opór i strach przed prawdą o własnej niewierze, przed wezwaniem odsłania to, co autor Listu do Hebrajczyków nazywa „przewrotnym sercem niewiary”. Coś na dnie ludzkiego serca broni się zaciekłe przed bliskością Boga. Paradoksalne i wstrząsające zarazem: taki człowiek wierzy, jak umie najszczerzej, deklaruje swoją wiarę, a w głębi swego ducha stawia opór Bogu, nie chce Jego bliskości. Nie zawaha się wyznać, że „Bóg jest jego panem”, a przecież gorsząc się, odsłania te obszary w swoim wnętrzu, gdzie odmówił Mu wstępu.

Zgorszenie ma fatalne skutki dla gorszącego się. Nie pozbawia go wiary w Boga, ale ją degraduje i blokuje jej wzrost. Zgorszony nie godzi się na wolność Boga. Odmawia uznania suwerenności Boskich ingerencji. Człowiek „dyktuje” Bogu, czego sobie nie życzy. Taka postawa zamyka nie na wiedzę o Bogu, ale na to, co dopiero ma w życiu wiary znaczenie – na Boską aktywność w moim losie.

Kierkegaard i zgorszenie Jezusem

Przedmiotem wiary jest Bóg-Człowiek właśnie dlatego, że Bóg-Człowiek jest możliwością zgorszenia.

S. Kierkegaard

Kierkegaard był tym filozofem wiary, który intensywnie myślał nad dramatem zgorszenia. Zgorszenie jest jednym z centralnych pojęć w jego filozofii wiary. Nie tylko przewija się ono w jego pismach jako spontanicznie nasuwająca się kategoria opisu, ale w różnych miejscach poddaje je starannej analizie. Pisze o zgorszeniu w *Okruchach filozoficznych*, w *Zamykającym nienaukowym post scriptum*, a najpełniej reflekuje nad nim we *Wprawkach w chrześcijaństwie*. Spróbujemy wydobyć główne wątki tego ostatniego tek-

stu i je skomentować. Nie stracił on nic na swojej doniosłości i aktualności pomimo czasu, jaki dzieli nas od jego opublikowania (pierwsze wydanie *Wprawek w chrześcijaństwie* ukazało się w Kopenhadze w 1850 r.) i specyficznego czytelnika, do którego książka była zaadresowana. Kierkegaard pisał ją bowiem poruszony patologią otaczającego go chrześcijaństwa, jego swoistym stanem bez-wiary, którego współcześni mu nie widzieli.

Pierwotną daną w doświadczeniu wiary, które rozwija się nie tylko pomiędzy opozycjami wiara – wątplenie, wiara – opór przed wiarą, ale także pomiędzy opozycją wiara – zgorszenie jest możliwość zgorszenia. Tak, jak w przypadku pierwszej opozycji podstawową i zastaną daną doświadczenia egzystencjalnego jest stan niepewności – *insecuritas humana* P. Wusta – tak tutaj jest nią możliwość zgorszenia. Kierkegaard pisze: „Możliwość zgorszenia to rozdroże, inaczej mówiąc w możliwości zgorszenia znajdujemy się jak na rozstaju. Z możliwości zgorszenia skręca się albo do zgorszenia, albo do wiary; ale nigdy nie dochodzi się do wiary poza możliwością zgorszenia”.³ Widać, że dla Kierkegarda możliwość zgorszenia nie jest czymś incydentalnym, przypadkowym, ale „występuje w każdej chwili”. Jest w przeżywaniu wiary stanem, który człowiek musi przezwyciężyć, by uwierzyć. Gdy podda się mu, wtedy popada w zgorszenie, podobnie jak popada w wątplenie, gdy rozum i wola zaakceptują stan niepewności.

Kierkegaard precyzuje temat tego zgorszenia – to, co je wywołuje. Zgorszenie budzi Bóg-Człowiek. Dopiero wiara w Boga-Człowieka wydobywa w doświadczeniu wiary możliwość zgorszenia. Według niego takie zgorszenie ma dwie formy. Pierwsza jest reakcją na żądanie idące od konkretnego człowieka, jakim był Jezus, by uznać w nim Boga. Gorszy mnie to, że oto on, taki sam człowiek jak ja, domaga się wiary w swoją boskość. Druga forma zgorszenia pojawia się wobec sposobu objawienia się Boga. Gdy już się uwierzy w boskość Jezusa, wtedy gorszy fakt, że Bóg w Jezusie objawia się w słabości, cierpieniu. Gorszy *kenosis* Jezusa. Osoba tak zgorszona nie umie zaakceptować sposobu, na jaki Bóg przybliżył się do człowieka w Jezusie Chrystusie.⁴

Przekaz ewangeliczny bywa zwykle tak głoszony, że jego wyznawcy zatracają świadomość możliwości zgorszenia, a co gorsza, nie widzą niebezpieczeństwa w samym zgorszeniu. Wieloletnie osłuchanie z tekstem Ewangelii, sflutycone i pozbawione radykalizmu jej interpretacje sprawiają, że wiara traci charakter aktu, a staje się synonimem przynależności do określonej zbiorowości. Taki stan jest dla Kierkegarda upadkiem wiary. Będzie go z tak charakterystyczną dla siebie namiętną żarliwością oskarżał i piętnował: „jeśli odrzuci się możliwość zgorszenia... tym samym znosi się

chrześcijaństwo, które staje się czymś łatwym, powierzchownym, po prostu czymś, co ani szkodzi, ani uzdrowia, fałszywym wymysłem tylko ludzkiego współczucia”. I nieco dalej: „Znosząc możliwość zgorszenia przekształcono je w dobroczynne i tkliwe pogaństwo”.⁵

W takim chrześcijaństwie, które nie czuje możliwości zgorszenia, dzieje się rzecz ze wszech miar podejrzana. Gdy Jezus głosi dobrą Nowinę, iluś odchodzi zgorszonych! Gdy zaś współcześnie czynią to Jego uczniowie, zgorszonych brak. Czyżby uczniowie byli lepsi od swego Mistrza?

Duńczyk twierdzi, że efekt taki wywołuje „naturalizacja chrześcijaństwa”. Gdy przedstawia się Dobrą Nowinę jako coś „wewnątrzświatowego”, jako naturalne uzupełnienie rzeczywistości, a nie jako „znak sprzeciwu”, nie jako coś radykalnie transcendentnego wobec świata, wobec ludzkich wyobrażeń o przybliżeniu się Boga, wtedy nie ma powodu gorszyć się Jezusem. W Jezusie gorszy to, co głęboko odmienne od oczekiwań, uznanej hierarchii wartości, gorszy poniżenie Boga, Jego uwikłanie w słabość, cierpienie. Gorszy to, czego się nie da wymyślić, wytłumaczyć, czego się nie da skorelować z posiadanym do tej pory wyobrażeniem, nawet doświadczeniem boskości.⁶

Możliwość zgorszenia się Jezusem znika też, gdy dochodzi do głosu teologia rezonerów. Zamiast uwierzyć Jezusowi, rezoner woli wierzyć w „dowody” na rzecz boskości Jezusa. Nie widzi tego, że poprzez ten zabieg zmienił temat swego aktu wiary, umniejszył swoją wiarę, a sam jej akt sprawnie przed sobą ukrył. Taki kształt jego wiary odsuwa odeń ryzyko ufego powierzenia się Jezusowi, jak niegdyś uczynił to Piotr, który po „twardej mowie” o konieczności spożywania ciała i krwi Nauczyciela, gdy iluś uczniów odeszło zgorszonych, powie: „Panie, do kogóż pójdziemy, Ty masz słowa życia wiecznego”.

Rezoner raczej wierzy w siłę przekonujących argumentów. Nie zauważa on, że w łańcuchu argumentacyjnym zawsze pojawi się konieczność dania wiary. Przykładowo: mówi się, że cuda Jezusa, Jego wspaniałe czyny dowodzą Jego boskości. Tymczasem one same wcale nie ukazują Go jako Boga, a tylko jako cudotwórcę, jako człowieka obdarzonego nadzwyczajnymi zdolnościami. Utożsamienia boskości Jezusa i Jego zdolności czynienia cudów dokonuje dopiero akt wiary. Taka wiara, wiara dana argumentowi apologetycznemu, jest inną wiarą od tej, którą osoba zyskuje po prostu powierzając się Chrystusowi wbrew zgorszeniu. W argument racjonalny można zwątpić, ale nie można się nim zgorszyć. Wiara, która wyrasta z racji i do nich się odwołuje, na nich wspiera, jest jakościowo gorsza od wiary wyrosłej z przewyciężenia możliwości zgorszenia. Stąd irytacja duńskiego

filozofa, której daje często niepoahamowany wyraz. Doskonale wyczuwa, że wiara, która wyrasta z wyboru między zgorszeniem a zawierzeniem, jest inna niż wiara, która bierze się z wyboru pomiędzy argumentami. Decyzja rozumu może zawsze zostać uchylona wobec przekonywającego nowego argumentu i tego rodzaju zabieg jest jedynie operacją w sferze przekonań. Uchylenie zaś decyzji o ostatecznym powierzeniu się Bogu oznacza zmianę życia. W tym świetle „wiara racjonalna” jest właściwie niby-wiarą. Zastąpienie możliwości zgorszenia przez spekulację w efekcie osłabia wiarę lub ją całkowicie odbiera.

Tkwiącą u samego korzenia wiary możliwość zgorszenia się Jezusem dyskredytuje także pewien fatalny styl przepowiadania Ewangelii. Istnieje bardzo popularna forma egzegezy, która z góry niweczy doświadczenie „skandalu Dobrej Nowiny”. Nie chodzi o taki rodzaj przepowiadania Ewangelii, który posługuje się nudnymi i banalizującymi powtórzeniami historii Jezusa z Nazaretu. One oczywiście odbierają Ewangelii życie i moc oddziaływania na ludzkiego ducha. Jednak nie nudziarstwo okazuje się najgroźniejsze, lecz inna własność takich narracji. Zbawcze zdarzenia relacjonuje się na taki sposób, jak opowiada się o obojętnych egzystencjalnie faktach naukowych, historycznych. Przekaz staje się bezosobową informacją. Słuchający słucha, ale nie słyszy. Pewien rodzaj powtórzeń wywołał w nim duchową głuchotę, wyblakło i odrealniło się to, co mogło nim wstrząsać. Tyle już razy słyszał zadziwiające historie z Ewangelii, że ma je zasadniczo za coś naturalnego. I słuchacz, i kaznodzieja zrobili wszystko, by zdystansować się wobec przekazu ewangelicznego, który „chce” wstrząsnąć słuchaczem aż po możliwość zgorszenia. Kazanie interesuje, nudzi, czasem nawet wzrusza, ale słuchając go nie sposób ani w Jezusa uwierzyć, ani się Nim zgorszyć. Kierkegaard ma możliwość zgorszenia za tak ważną, że stwierdzi: „gdzie chrześcijaństwo rozwija się prawidłowo, tam zgorszenie musi zebrać swą dolę w każdej generacji.”⁷ Dzieje się tak dlatego, że usuwając możliwość zgorszenia usuwa się zarazem wiarę.

Analiza kiepskiego kaznodziejstwa, w którym przepowiada się Ewangelię w taki sposób, że usuwa się zarazem możliwość zgorszenia i wiary, prowadzi Kierkegarda do ważnego odkrycia: Wiary nie można po prostu zakomunikować, nie daje się jej przekazać tak, jak przekazuje się wiedzę w drodze poinformowania słuchacza. Uznanie przez słuchacza prawdziwości treści nie jest wiarą, przynajmniej nie taką, która za swoje przeciwieństwo ma zgorszenie. Uznanie samych treści wiary, które dokonuje się z ominięciem możliwości zgorszenia, to tyle, co przyświadczenie dane prawdziwości sądu, przyjęcie poglądu, zyskanie przekonania na dany temat. Taka

„wiara” nie ma nic wspólnego z wiarą w Jezusa. Przekazywana treść wiary w pierwszej chwili odpycha – jest zbyt absurdalna, nieprawdopodobna. Coś nie pozwala człowiekowi zgodzić się na kenozę Syna Bożego, na dosłowne rozumienie zachęty: „Bierzcie i jedzcie, oto ciało moje”. To „odepchnięcie” przez nieprawdopodobieństwo treści wiary jest ważne, bo domaga się koncentracji, staje się impulsem, pobudką – jak sformułuje to Kierkegaard w *Okruchach filozoficznych* wywodząc taki sens z greckiego skandalon – dla decyzji „za” lub „przeciw”. Moment odepchnięcia intensyfikuje wybór: wiara albo zgorzenie. Podnosi się pokusa nie zwątpienia, ale zgorzenia. Ta pokusa niezależnie od tego, czy się jej ulegnie i odstąpi Jezusa, czy się ją przewycięży i uwierzy, skłania do wysiłku, do decyzji, do wewnętrznego skupienia i przez to wydobywa powagę i wyjątkowość wiary. Wysiłek, wewnętrzne skupienie potrzebne do przewyciężenia pokusy zgorzenia są nieporównywalne i z istoty swej różne od wysiłku związanego z uznaniem słuszności sądu, skupienia koniecznego do przewyciężenia zwątpienia w prawdziwość poglądu. Wiara w uniżenie Boga w Jezusie – wbrew zgorzeniu – nie jest po prostu przyjęciem do wiadomości kolejnej prawdy teologicznej, jej przyswojeniem i zaakceptowaniem. Wyrazem tej wiary – i o tym Kierkegaard wie – jest przynajmniej adoracja i uwielbienie ogołocenia Boga w Chrystusie.

W tym miejscu filozof dotyka teologii kenozy Syna Bożego i kontemplanuje boskie cierpienie związane z „ogółoceniem”.⁸ Bóg ukrywając swoją boskość⁹ w Jezusie, cierpi, a Jezus cierpi nad tym, że to Boże cierpienie przybliżające człowieka ku Bogu staje się powodem ludzkiego zgorzenia. Duńczyk jest świadomy, że reflektująca myśl musi być tu bardziej niż powściągliwa. „Żaden człowiek nie jest zdolny pojąć tego cierpienia; zuchwałością jest chcieć je uchwycić”.¹⁰ A nieco wcześniej woła: „O tajemnico cierpienia, którego żaden człowiek nie zdoła pojąć: aby stać się przedmiotem wiary, samemu być znakiem zgorzenia!”¹¹

Jakie są ostateczne konsekwencje tej ucieczki przed samą możliwością zgorzenia? Kierkegaard nie pozostawia tu złudzeń i odpowiada: bałwochwalstwo. Następująco uzasadnia tę tezę: gdy znosi się możliwość zgorzenia, znosi się wiarę. Bez wiary człowiek mógłby poznać Boga bezpośrednio, tak jak poznaje otaczającą go stworzoną rzeczywistość. Takie bezpośrednie poznanie Boga zamienia Go nieodmiennie w bożka, czyni Go bowiem jedną z istot tego świata. Zabrzmie to paradoksalnie dla niejednego ucha, ale niestety można traktować Chrystusa jak bożka, a nie Boga. Dzieje się to w takiej chrystologii, w której traktuje się Jezusa jako tylko ponadprzeciętnego człowieka – herosa, półboga, kogoś potężniejszego od

innych ludzi, bo obdarzonego nadzwyczajną siłą woli, kochania, zdolnościami cudotwórczymi. Dopiero wiara umie w nim dostrzec Syna Bożego, odwieczny Logos, Boga-Człowieka.

Poetycki przyczynek do zrozumienia opozycji „wiara – zgorzenie”

„Mróz przenikał do szpiku kości,
Najgorsza pora roku
Na podróż, i to taką długą podróż;
Sam martwy środek zimy”.
Wielbłądy w strupach i otarciach, krnąbrne,
Kładły się w topniejącym śniegu.
Były chwile, że żalowaliśmy
Letnich pałaców na wzgórzach, tarasów
I dziewcząt w jedwabiach przynoszących sorbet.
Poganiacze wielbłądów kleli i grozili,
Uciekali lub żądali trunków i kobiet.
I gasnące ogniska, i brak schronień.
Wrogie miasta i nieprzyjazne osiedla,
I wsie brudne, biorące wysokie opłaty:
Trudna to była podróż.
W końcu jechaliśmy tylko nocą,
Zasypiając co chwila,
Wśród głosów, które w uszach nam śpiewały,
Że nasz trud jest szaleństwem.
O świcie zjechaliśmy do łagodnej doliny,
Pod linią śniegów, parnej, wśród zapachów roślin,
Z wartkim strumieniem – nad nim młyn roztrzącał ciemność;
Trzy drzewa na niskim nieboskłonie
I biały stary koń galopujący w dal na błonie.
Potem przybyliśmy do karczmy, z liśćmi winorośli nad bramą,
Sześć dłoni w drzwiach otwartych grało w kości o srebrniki,
Stopy kopały puste bukłaki po winie.
Lecz nie było tam wiadomości, więc jechaliśmy dalej,
Aby przybyć wieczorem – w samą porę
Znajdując miejsce, można rzec zadowolające.
Wszystko to było bardzo dawno, pamiętam,
I uczyniłbym to jeszcze raz; ale ustalmy
To, ustalmy
To: czy droga prowadziła nas do
Narodzin czy Śmierci? To były Narodziny – oczywiście,
Mieliśmy dowód, bez wątpienia. Widziałem Narodziny i śmierć,

Lecz sądziłem, że różnią się. Te Narodziny – były dla nas
Ciężką i gorzką agonią: jak Śmierć, nasza śmierć.
Wróciliśmy do naszych ziem, do dawnych Królestw,
Lecz nie jest nam już łatwo w starym łądzie,
Wśród obcych ludów wielbiących swych bogów.
Z wdzięcznością przyjmę inną śmierć.

(T.S. Eliot, *Wędrowka Trzech Króli*, tłum. K. Boczkowski)

Sugestywny opis mozołu podróży po mistrzowsku oddaje klimat długiego wędrowania, który wręcz udziela się czytelnikowi. Ten nastrój rozbi-ja końcowe wyznanie maga. Czyni to skuteczniej niż opis spotkania z Nowonarodzonym, które Eliot dyskretnie zaznacza serią biblijnych symboli wskazujących na spotkanie ze Zbawicielem: sześć dłoni grających w kości o srebrniki, „Trzy drzewa na niskim nieboskłonie”, apokaliptyczny biały koń. Wyznanie mędrca niepokoi i zmusza do refleksji nie tylko dlatego, że uwypukla ją poetyka wiersza. Niepokoi porównanie, które samo się nasuwa, porównanie obrazu mędrców z poematu Eliota z tym ich obrazem, który maluje Tradycja świętująca Epifanię. Ta ostatnia widzi ich jako ludzi uszczęśliwionych spotkaniem z Bożym Dzieckiem. Eliotowscy magowie są natomiast smutni aż po pragnienie śmierci. Ten dysonans obu interpretacji wart jest namysłu.

Tradycja przedstawia Trzech Królów jako mędrców. Są tymi, którzy medytują nad najgłębszymi sprawami świata. Podróż do Palestyny, podróż w niesposobnej porze jest rezultatem ich myślenia, ich wypatrywania Boga w stworzonym świecie. Każdy prawdziwy mędrzec musi postawić pytanie o Boga i o Jego związek z człowiekiem. Jak daleko w ramach teologii naturalnej wyrastającej z ludzkiej tylko mądrości można zajść? Chyba nie dalej, niż biblijni mędrce. Historia magów dowodzi, że mądrość człowieka, której Bóg objawia się tylko poprzez stworzony świat i jego stan, może dojść do przeświadczenia o tym, że Bóg przybliży się do człowieka, że jakoś spokrewni się z ludźmi. Mądrość ta ma siłę zbudzić wiarę, która będzie oczekiwać i wypatrywać sposobu i miejsca tego niebywałego zbliżenia. Potrafi jeszcze więcej.

Wiara wyrastająca z tej przenikliwości ludzkiej mądrości może być tak silna, że skłoni do poszukiwania miejsca, sytuacji, osoby, czasu, gdzie Bóg objawi się nie poprzez przyrodę, nie jako Pan czasu i historii, ale w człowieczeństwie. Aż tyle sugeruje historia trzech mędrców. Milczy zaś, co do sposobu, w jaki myśl ludzka dochodzi do takiego rozpoznania. Czy biegnie poprzez refleksję nad potęgą zła, które tylko istota boska i doskonale niewinna może pokonać? Czy spekuluje nad naturą Boga, który chce być ze

swoim stworzeniem? Czy jest wyrazem poczucia osamotnienia, które nie poddaje się rozpacy, nie ulega kuszeniu bezesensem świata, ale szuka swego Boga? Tego się nie dowiemy. Zresztą co innego jest tu najważniejsze – wiara mędrców.

Magowie są mężami wiary, są nimi od pierwszej chwili, gdy pojawiają się na kartach Ewangelii. Jest to jednak szczególny rodzaj wiary. Oni idą ze starego świata, ze świata, który nie zna wiary, jaką zbudzi w ludzkich sercach chrześcijaństwo, i są najlepszą duchową częścią tego świata. Na możliwie najdoskonalszy w tym świecie sposób wierzą wiedząc. To, w co wierzą, jest owocem pracy ich umysłu i serca. Ich wiara jest przeświadczeniem wyrosłym z tęsknoty rozumu poszukującego Boga, z pragnienia bliskości Boga. Nie bierze się ona „z widzenia”, nie stoi za nią bezpośrednie objawienie, ale wyrasta z najczystszej spekulacji, z pracy myśli. Nie anioł zachęca do tej wędrówki, ale wynik refleksji, w który uwierzyły serca magów tęskniące za Bogiem. Ta wiara „każe” im wyruszyć na wędrówkę.

Spotkanie z Nowonarodzonym, prawdziwe spotkanie z Jezusem, dokonuje dramatycznej metamorfozy tej wiary. Mag nie tai tego dramatyizmu, gdy wyznaje:

To były Narodziny – oczywiście,
Mieliśmy dowód, bez wątpienia. Widziałem – narodziny i śmierć,
Lecz sądziłem, że różnią się. Te Narodziny – były dla nas.

Człowiek może umrzeć i żyć dalej tylko wtedy, gdy umiera dotychczasowy kształt jego ducha. To przydarzyło się magom Eliota. Ich duchowe wnętrze, które ustanawiała wiara wyrosła z refleksji nad strukturą świata, zostało rozbite. Umarli, bo zniknęła ich dotychczasowa wiara. Ale równocześnie u stóp Narodzonego narodziła się w nich nowa wiara. Ta transformacja wiary jest dlatego transformacją bolesną, bo dokonuje się poprzez możliwość zgorzenia. Inna to bowiem rzecz wyspekulować zbliżenie Boga do ludzkiego gatunku, którego forma nieodgadniona, a inna stanąć przed jakimś niemowlęciem zawiniętym w pieluchy i rozpoznać w nim wcielnego Boga. Na pokusę zgorzenia, która unosi się nad całą Ewangelią, pierwsi zostają wystawieni Trzej Królowie. Gdzie w końcu Wszechmocny i Przedwieczny, a gdzie dziecko biedaków moczące pieluchy? Nie bez powodu trafili najpierw do pałacu.

Mędrcy przewyciężają pokusę zgorzenia. Oddają chwałę Boskiemu Dziecku. Nie tylko przeculi i wyspekulowali łaskę Bożych narodzin, ale ją swoim pokłonem uznali. Ich wiara uległa przemianie. I Bóg objawia się inaczej, niż dotychczas sądzili, i wiara, która jest odpowiedzią na sposób objawiania się Boga, zmienia się nieoczekiwanie. Epifanie mocy zostają

zastąpione przez epifanie mocy i słabości. Trzej Królowie jako pierwsi rozpoznają Przedwiecznego w epifanii słabości.

Jeśli jednak to przejście od wiary przesyczonej intelektualną aktywnością do wiary w bliskość Boga w konkretnym dziecku jest autentycznym rozwojem ludzkiej wiary, to skąd ten przenikliwy smutek starego maga? Przekształcenie wiary mędrców, przemiana ducha, której widomym przypięczętowaniem jest gest uwielbienia, powinna radować, a nie smucić. Nie jest już tęsknotą, ale byciem w obecności Jezusa. Bliskość, którą daje, uszczęśliwia. Skąd więc ten bezbrzeżny smutek w tym wyznaniu, które kończy się prośbą o śmierć?

Ta Obecność była uszczęśliwiająca, ale oni przecież wrócili do swoich dawnych królestw, do starego porządku. Ich smutek jest nostalgią za tym samym momentem, gdy oddawali Dziecku pokłon. Pozostali w starym czasie. Nie weszli do nowego eonu. To, co ujrzeli u kresu swojej wędrówki, wyobcowuje ich ze starego ładu:

Wróciliśmy do naszych ziem, do dawnych Królestw,
Lecz nie jest nam już łatwo w starym ładzie,
Wśród obcych ludów wielbiących swych bogów.

Tej nowej wiary nie zadowala już ani sama spekulacja, ani sama wiedza, że w Judei rośnie Boskie Dziecko, które wyznacza granicę eonów. Tej wiary w odróżnieniu od poprzedniej nie stanowi najbardziej nawet skupione i czyste trwanie przy abstrakcie myśli, kontemplowanie zbawczej wiedzy. Wiara, która zaprzecza zgorszeniu, jest przyłgnięciem do „ogołoczonego” Boga, jest wolą współbycia z Nim. Jeśli Bóg się zbliżył do człowieka i ten umiał to rozpoznać, to powinien uczynić to samo. Mędrcy oddalają się od Nowonarodzonego, a przecież nowa wiara w nich trwa. Im dalej są od Niego, tym bardziej płacze w nich ta nowo obudzona wiara, tym przenikliwszy smutek gości w ich sercach. Stare dekoracje, „obce ludy wielbiące swych bogów” boleśnie uświadamiają to, co zostawili w Judei.

Apokryficzna wyobraźnia jest łaskawsza dla maga niż wyobraźnia Eliota. W apokryfie mag nie jest w stanie pozostawać w starym porządku i wraca po latach do Jerozolimy, w której naucza Jezus. Jest z Nim wtedy, gdy *kenosis* Syna Człowieczego osiąga apogeum.

PRZYPISY

¹ Te typy zgorszenia omawia tekst *Zgorszenie*, „W drodze” 1992 nr 7, s. 55.

² Wiara ulega petryfikacji, gdy kiedyś angażowała osobę, ale z biegiem lat zaschła i zamieniła się w pamięć tego, co było. Człowiek ogranicza wtedy praktycznie swoją religijność do wspominania swego przeszłego doświadczenia religijnego i dość martwego speł-

niania religijnych praktyk. Byłe doświadczenie jest bezsprzecznie wartością, bo przecież wyniosło osobę na orbitę wiary. Ale teraz utraciło swoją ikoniczność, przejrzystość – skupiło tylko na sobie duchowy wzrok. Człowiek zamyka Boga tylko do tego, co mu się przydarzyło. Już się niczego nie spodziewa. Ma tylko wiernie pamiętać.

³ S. Kierkegaard, *Einübung im Christentum*, Jena 1924, s. 68.

⁴ Kierkegaard we *Wprawkach w chrześcijaństwie*, zanim podejmie filozoficzną analizę tego zgorzenia, dokonuje egzegezy tych miejsc w Ewangeliach, gdzie sam Jezus wskazuje na możliwość zgorzenia. Nie referujemy tych analiz, bo tłumaczenie z greckiego zlikwidowało takie miejsca, które tłumaczenia z Wulgaty (w języku polskim tłumaczenie ks. J. Wujka) oddawały terminem „zgorzyć się”, a zastąpiły je wyrażenia: „zwątpić”, „zalać się w wierze”. Por. przykładowo: J 16, 1; Mt 13, 21; Mt 26, 31; Łk 20, 23. Notabene, by uchwycić sens zgorzenia jako zaprzeczenia wierze warto przeczytać te fragmenty Ewangelii w tłumaczeniu ks. Wujka.

⁵ S. Kierkegaard, *Einübung im Christentum*, dz. cyt., s. 127-128.

⁶ Na tę nieredukowalność objawienia Boga w Jezusie, jego „niewyjaśnialność” ani w perspektywie antropologicznej, ani kosmologicznej, wskazują współcześnie teologowie tej miary, co H. Urs von Balthazar (*Wiarygodna jest tylko miłość*, Kraków 1997).

⁷ S. Kierkegaard, *Abschliessende unwissenschaftliche Nachschrift*, Tl. 2, Jena 1910, s. 264.

⁸ Cierpienie Boga, na które wskazuje Pieśń o Chrystusie w Liście do Filipian 2, 6-11, obecne jest we współczesnej teologii na godny uwagi sposób (zob. W. Kasper, *Bóg Jezusa Chrystusa*, Wrocław 1996, s. 238-247), gdzie także znaleźć można historię chrystologii *kenosis*. Bardzo dyskretnie uwagi Kierkegaarda o tajemnicy Chrystusowego cierpienia są trafną antycypacją takiej teologicznej refleksji.

⁹ Kierkegaard pisze: „swoją wewnętrzną” (*Innerlichkeit*).

¹⁰ S. Kierkegaard, *Einübung im Christentum*, dz. cyt., s. 123.

¹¹ Tamże, s. 85.